Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 87. Czwartek, 15 kwietnia 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

O kim mówią w Łodzi ?



P. inżynier
BRONISŁAW STAWISKI,
wybitny architekt, który wspólnie z inżynierem Kabanem wykonał plan gmachu łódzkiego sądu okręgowego.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Nowy-Jork	8,88
Londyn	43,24
Paryż	30,65
Szwajcarja	171,72

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	9,20

Tendencja utrzymana.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	57,—
Złoty	57,90
Dolar	5,18

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 8.80.

Prywatnie dolar w żądaniu	9,20
w płaceniu	9,25

Tendencja utrzymana. Podaż mała.

Wojsko nie będzie wykonywało więcej wyroków śmierci.

Skazańcy będą odtąd na szubienicy pokutowali za swe zbrodnie.

Pierwszy niedoszły występ Kata.

Z Przemyśla donoszą:

W związku z odbywającym sie tu sądem doraźnym przeciwko Stanisławowi Kukurudzowi, który w celach rabunkowych zamordował handlarza nierogacizny Emila Pietruszczaka, **przybył do Przemyśla kat z Warszawy.**

Udał się on natychmiast do prezydenta sądu i przedstawił mu się, **legitymując się odpowiedniemi dokumentami ministerstwa sprawiedliwości, poczem zamieszkał w zarządzie więzienia, nie wychodząc wcale na miasto.**

Jeżeliby trybunał sądu doraźnego zasądził Kukurudza, wówczas **będzie on stracony na podwórzu więzienia przez powieszenie, a tem samem na miasto Przemyśl wypadnie pierwszy występ kata w Polsce.**

Postać kata oznacza się silną budową, jest to mężczyzna średniego wzrostu, barczysty, o spokojnem wejrzeniu. Wiadomość o przybyciu kata do Przemyśla wywołała w mieście zrozumiałe wrażenie, wskutek czego przez cały dzień wczoraj szy na rynku przed gmachem sądu zbierały się tłumy mieszkańców, **żądnych zobaczenia** pierwszego w Polsce kata.

SKAZANIE I UŁASKAWIENIE MORDERCY.

Przemyśl, 15. 4. — Przewodniczący ogłosił wyrok, **skazujący Stanisława Kukurudza na karę śmierci przez rozstrzelanie** Trybunał odniósł się do Prezydenta Rzeczypospolitej o **ułaskawienie, które też o godz. 12,30 nadeszło.**

Kat wróci wieczorem do Warszawy.

———:::———

Rząd robi co może, aby zmniejszyć liczbę bezrobotnych.

400.000 zł. na roboty publiczne.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 15. 4. — Zamiast projektowanej pierwszej raty w kwocie 200.000 zł., Ministerstwo Skarbu postanowiło wypłacić Magistratowi warszawskiemu 400,000 zł. z tem, aby

roboty były podjęte natychmiast.

Zaledwie trzecia część należnych walut wpłynęła do Banku Polskiego.

Komisja wykryła wielkie nadużycia.

Rząd zapowiada represje.

Specjalna komisja Banku Polskiego **natrafiła na ślad wielkich nadużyć na szkodę skarbu państwa, popełnianych przez firmy eksportujące z Polski towary zagranicę.**

Kontrola ujawniła, że **na 130 miljonów złotych eksportowanych w ciągu miesiąca towarów, wraca do Polski walut zagranicznych zaledwie na sumę 50 miljonów złotych miesięcznie,** czyli prawie zaledwie jedna trzecia należnych walut.

Dochodzenie ustaliło, że niektórzy eksporterzy **świadomie wprowadzali w błąd ministerstwo skarbu, podając niższe kwoty, osiągane z eksportu.**

Ustalono też, że część walut zagranicznych, przypadających z eksportu **wpływa do banków gdańskich, które spekulowały przeciw złotemu.**

Machinacyj tych dopuszczali się **główn ie przemysłowcy drzewni,** którzy reprezentują około 20 proc. całego eksportu z Polski.

Firmom, dopuszczającym się krzywdzących skarb państwa machinacyj walutowych **wytoczone będą sprawy karne,** a wydawanie **zezwoleń na wywóz towarów zagranicę ulegnie rewizji.**

17 b. m. przyjeżdżają do Warszawy pacyfiści niemieccy.

Sprawy mniejszości narodowych tematem obrad.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 15 kwietnia. Dnia 17 b. m. przybywają do Warszawy przedstawiciele

niemieckich organizacyj politycznych na zaproszenie Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Pokoju.

Tematem obrad warszawskich będą sprawy mniejszości narodowych w obu państwach.

Półtoragodzinna rozmowa premjera Skrzyńskiego

z posłem angielskim w Pradze.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 15 kwietnia. Z Pragi czeskiej donoszą, że wczoraj wieczorem podczas rautu na zamku hradczańskim, ogólną uwagę zwróciła półtoragodzin. rozmowa premjera Skrzyńskiego, prowadzona na osobności z posłem angiel

skim w Pradze p. George Clarki'em

———:::———

Polska i Rumunia

nie mogą przystąpić do rozbrojenia, dopóki Sowiety nie ograniczą swoich zbrojeń.

Londyn, 15. 4. „Daily Herald" donosi, że podczas pobytu Boncoura w Warszawie wyłoniła się myśl zgłoszenia wniosku o odroczenie konferencji rozbrojeniowej, ze względu na to, że Polska i Rumunja nie mogłyby przystąpić do rozbrojenia, o ile Sowiety, nie zobowiązałyby się do równoczesnego ograniczenia swoich zbrojeń.

Sowiety zaś, jak wiadomo, stanowczo odmówiły udziału w obradach rozbrojeniowych w Genewie.

Zamość najtańszem miastem w Polsce.

Najdroższem — Wilno.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 15 kwietnia. Największy wzrost cen żywności w stosunku do cen przedwojennych wykazuje Wilno, mianowicie 217,6. W Warszawie wzrost cen wyraża się cyfrą 191,8.

Najtańszem miastem w Polsce

jest obecnie Zamość.

Obaj sprawcy wczorajszego włamania w fabryce Silbersteina — pod kluczem.

Wczorajsze „Echo" doniosło o dokonanem w fabryce Silbersteina przy ulicy Piotrkowskiej 40 włamaniu i kradzieży 4000 złotych.

Obaj sprawcy, notoryczni złodzieje i włamywacze **Maks Andrzejczak,** którego żona siedzi w więzieniu za puszczanie w obieg fałszywych pieniędzy oraz **Józef Pośpiech** zostali ujęli i osadzeni w więzieniu śledczem.

Zmarnowana zima.

Prysły nadzieje,

jakie pokładaliśmy na koalicji sejmowej.

Socjaliści nie chcą odstąpić od żądania bicia pieniędzy bez pokrycia.

Rząd koalicji **powstał pamiętnej nocy listopadowej,** gdy po złożeniu władzy przez p. Władysława Grabskiego **nie można było stworzyć żadnego gabinetu większości parlamentarnej.**

Od owej jesiennej nocy minęło

pięć miesięcy.

Jesteśmy bogatsi o wiele doświadczeń i ubożsi o jedną nadzieję.

Doświadczenie nauczyło nas, że dobra wola okazana w ciężkiej chwili nie wystarczy, że ta sama dobra wola i

chęć ofiary musi obowiązywać

w codziennem życiu i w codziennej pracy.

Zawiodła nas nadzieja, że miesiące zimowe będą miesiącami przełomu i naprawy. Stronnictwa koalicyjne

zmarnowały zimę,

nie starając się o ułożenie i uzgodnienie wspólnego, chociażby minimalnego programu.

Rząd koalicyjny

nie stał się do tej chwili

gabinetem ministrów państwa, którzy zrezygnowawszy z przeprowadzenia swych programów partyjnych, myślą wyłącznie o Rzeczypospolitej. Rada ministrów jest do dziś dnia

Radą ambasadorów stronnictw,

mozolących się nad tem, jakby **spełnić największą ilość żądań swych wyborców, czy klubów poselskich, jakby najmniejsze ponieść ofiary ze swych programów partyjnych i jakby szachować się wzajemnie.** W tych warunkach koalicja nie mogła dokonać wielkich czynów. Zajęta ciągłem klejeniem rozklejającego się rządu drżąca przed każdym frazesem agitacyjnym,

nie spełniła swego zadania.

Dziś grozi upadek. Socjaliści wysunęli szereg żądań, z których najważniejsze

jest żądanie inflacji.

Żądanie to popiera w formie mniej stanowczej **Narodowa Partja Robotnicza.** Stronnictwa umiarkowane reprezentujace prawicę i centrum na tę **koncepcję inflacyjną zgodzić się nie chcą.** Podkreślaja one słusznie, że inflacja jest **okradaniem tych, którzy jakieś realne wartości posiadają, a oszukiwaniem tych,**

którzy żyją ze stałych poborów.

Socjaliści mówią o **„małej inflacji"**, którąby była tylko chwilowa i którąby należało pokryć zwiększonemi podatkami.

Jest to oczywisty nonsens.

Przedewszystkiem od małej inflacji do wielkiej jest tylko jeden krok. Pijak, który przez długi czas zdołał utrzymać na wodzy swój nałóg i nie pił, jest tak długo bezpieczny, dopóki nie pozwolił sobie na **„pierwszy, mały kieliszek".** Potem następują dalsze, coraz mocniejsze, coraz większe i coraz bardziej czyste.

Od 80 miljonów bonów skarbowych niezbyt długa jest droga do **setek miljonów takich bonów.**

A podatki? Każdy trzeźwo myślący człowiek stwierdzić musi, że

wobec zubożenia społeczeństwa podatki wpłyną w mniejszej kwocie, aniżeli to przewiduje budżet dzisiejszy. Kto mówi o zwiększeniu podatku i na ich rachunek chce „zaliczkowo" **przeprowadzić małą inflację, ten podobny jest do lekkomyślnego dłużnika,** który zaciąga nowy dług, przyrzekając właścicielowi hipotekę na księżycowych dobrach.

Rozumiemy, że socjaliści wysuwając hasło inflacji, chcą w ten sposób zapobiec wzrostowi bezrobocia, które jest niesłychaną wprost **klęską społeczną.** Godzimy się na konieczność leczenia choroby, ale uważamy metodę leczenia za niedopuszczalną. **Inflacja naprawi sytuację w dziedzinie bezrobocia tylko chwilowo,** w pierwszem stadjum. Po kilku miesiącach, gdy posunie się zbyt daleko,

zniszczy cały gmach naszej gospodarki państwowej,

pod którego gruzami legnie wtedy przemysł i pracujący w nim robotnicy.

Do inflacji dopuścić nie można!

Dalszy ciąg procesu przeciw Lindemu i wspólnikom.

Druzgocąca orkarżonych ekspertyza rzeczoznawców.

Na budynek P. K. O. w Łodzi wyasygnowano 110.000 dolarów.

Z Warszawy donoszą:

Szerokie rzesze publiczności zapełniły salę sądową w oczekiwaniu na ogłoszenie opinji przez ekspertów buchalterów i finansistów odnośnie do operacyj, prowadzonych przez oskarżonego Lindego. Ekspertyzy tej oczekiwano z wielkiem napięciem, zwłaszcza, że od niej

zależała wina lub niewinność oskarżonych

O godzinie 11,30 przewodniczący sędzia Kosakowski otworzył posiedzenie, udzielając głosu biegłemu prof. Sachsowi, który w imieniu wszystkich pięciu biegłych złożył oświadczenie na postawione pytania.

JAK RZECZOZNAWCY ODPOWIADALI NA PRZEŁOŻONE PYTANIA?

Pytanie 1. **Jaką sumę dolarów wyasygnowała PKO Bauowi na kupno nieruchomości w Łodzi, li**cząc kurs dolara w dniu każdorazowej wypłaty?

Odpowiedź: PKO wyasygnowała ogółem — 570,629,514,000 mkp., która to suma w dniu każdorazowej wypłaty

przedstawiała wartość 110,109,12 dolarów.

Pytanie 2. Jak oskarżony **Bau lokował poszczególnie otrzymane na ten cel kwoty z PKO i w jakich walutach?**

Odpowiedź: Bau obracał powyższemi sumami lub też lokował je w Banku dla Handlu i Przemysłu w Warszawie, nabywając **76,000 dolarów, a z pozostałych pieniędzy wydając 54,405,400,000 mkp. na koszta rejentalne i przewłaszczenie oraz zatrzymując do swojej dyspozycji 53,447,350,000 mkp.**

Pytanie III. a(: **Jaki zysk lub stratę ponosi PKO na kupnie materjałów budowlanych?** b) na pożyczce pod zastaw renty rumuńskiej, c) na gwarantowaniu pożyczki 10,000 funtów szterl. w związku z 300.000 zł., wypłaconemi Goldfederowi oraz 20,000 dolarów?

Odpowiedź: a Na kupno oznaczonych materjałów **Bau otrzymał 70,000 zł., z których zwrócił wraz z procentami gotówką 25,000 zł.,** a przelewem należnych mu sum 76,475 zł., wobec czego

został dłużnym PKO 15,369 zł.

Ad b): Pod zastaw zaciągniętej pożyczki przez p. Marjana Lindego prezes PKO otrzymał rentę rumuńską, którą sprzedał za 315,628.05 zł., a wobec wydania bratu pożyczki 334,823,80 zł., spowodował dla PKO stratę

19,195.77 zł.

wraz z procentami od tej sumy.

Ad c): P. Marjan Linde 14 lipca 1925 roku otrzymał od PKO **gwarancję na 14,000 funtów szterlingów, na zasadzie której otrzymał pożyczkę w wysokości 10,000 funtów szterlingów, która to pożyczka została przez p. Marjana Lindego spłacona,**

jednakże bez udzielenia dla PKO prowizji z tytułu gwarancji w wysokości 280 funtów szterlingów wskutek czego PKO poniosła w tej wysokości stratę.

Pytanie 4.Celowość dla interesów państwa w zakupnie obligacyj kolejowych linji Karola Ludwika Albrechta i t. d.

Odpow. Kupno przez P. K. O. wzmiankowanych papierów było ze względu na

położenie skarbu państwa bezcelowem

ze względu na unieruchomienie znacznych kwot, oraz złe warunki tranzakcyj.

Pytanie V. Jaką stratę poniosła P. K. O. przy zakupie powyższych obligacyj?

Odpow. P. K. O. przy zakupie obligacyj kolejowych Karola Ludwika i Albrechta

poniosła stratę 663.248 zł..

co się tyczy zakupionych obligacyj Królestwa, Galicji i Lodomerji na sumę 283.756,50 zł., tu ewentualnie nadpłaty ustalić nie można z powodu braku notowań tych papierów na giełdzie wiedeńskiej.

Teraz następują

PYTANIA POWODU CYWILNEGO.

Pytanie. Jeżeli papier nie jest notowany na giełdach krajowych, czy **kurs giełdy zagranicznej jest miarodajny.**

Odpow. Tak jest. Notowania giełdy zagranicznej są w takich wypadkach **zazwyczaj miarodajne,** ewentualne koszta dodatkowe związane z zakupnem na giełdzie zagranicznej **nie przekraczają** ceny kupna.

Pytanie. Czy skup gotówkowy obligacyj tych jest korzystniejszy dla **państwa od zamiany na** pożyczkę konwersyjną?

Odpow. Skup gotówkowy **uważać należy** w danym wypadku **za niekorzystny, zwłaszcza** na warunkach, na jakich był dokonywany przez P. K. O.

EKSPERTYZA WYWOŁAŁA NIEOPISANE WRAŻENIE

zarówno na poszczególnych członkach trybunału, **jak również na obecnej na sali publiczności. — Na** twarzach oskarżonych **czuć było przygnębienie,** a na ławach obrońców **konsternację.** W imieniu obrońców adwokat **Brockman postawił wniosek do** naradzenia **się nad postawieniem nowych** pytań. Przewodniczący **uwzględnił ten wniosek, zarządzając 20-minutową przerwę.**

Po przerwie **poszczególni przedstawiciele obrony** usiłowali przez **zadawanie**

pytań podważyć **nieprzychylną dla oskarżonych**

ekspertyzę,

jednak wysiłki te **spełzły na niczem,** dzięki kontrpytaniom prokuratora **Rudnickiego, paraliżującego** w niezwykle **umiejętny sposób każdorazowe występy obrony.**

Zeznania świadków

w procesie o nadużycia poborowe.

O godz. 11 rano, przewodniczący, sędzia Skawiński, otworzył posiedzenie, przystępując do badania szeregu świadków, a m. in. podkomisarza policji politycznej, Suchenka, kapitana oddziału II sztabu generalnego Kucharskiego Stanisława, oraz pułk. i komendanta jednego z P. K. U. warszawskich, Paqualen'a.

Pułk. Paqualen **zobrazował system pracy w P. K. U. przy badaniu poborowych.** Wobec fatalnych warunków, większość lekarzy cywilnych w komisjach poborowych pracuje niechętnie. **Również lekarze wojskowi mają niemożliwe warunki pracy.** Praca trwa niejednokrotnie całą dobę. To zmusiło świadka do złożenia nawet specjalnego raportu władzy przełożonej.

Sędzia Skawiński: — **Czy lekarze cywilni badali według swojej specjalności?**

Świadek: — Nie, czasem **lekarz uszny musiał badać wszystkie choroby.**

Następny ze świadków, kap. Kucharski Stan., zeznaje co następuje: — W lecie 1924 r., doszły do niego pierwsze wiadomości o **masowem uwalnianiu od wojska poborowych narodowości żydowskiej.** — Wówczas padły nazwiska Fuchsa i t. p. Jednakże nie było bynajmniej mowy o osobach wojskowych. Ponieważ o uwalnianiu poborowych mówiono głośno w całej Warszawie, wobec tego w nocy z 18 na 19 września

aresztowano Fuchsa.

Ten ostatni przyznał się do winy, dowodził jednakże, że namówił go do takiego czynu pułk. Zapłatyński, jak również ppułk. Jankowski.

W kilka dni później, świadek w porozumieniu z dowódcą okręgu korpusu nr. 1, gen. Dzierżanowskim,

aresztował pułk. Zapłatyńskiego

i umieścił go w więzieniu wojskowem.. Co do przekazania pułk. Zapłatyńskiego **władzom** sądowym cywilnym, to **w tej materji istniał** ciągły antagonizm pomiędzy sądami (?), **który z nich** winien sądzić **wspomnianego** oficera.

Świadek zbadał **następnie z kolei podpułk. Szareckiego, sierż. Liszewskiego, już** w charakterze oskarżonych. Sierż. Liszewski do

winy się nie przyznał.

Ppułk. Szarecki **zaś stwierdził, że Fuchs przychodził do niego**

jako pacjent pod przybranem nazwiskiem d-ra

Flaksa,

czy też d-ra Froma. Fuchs **przyznał** się świadkowi, że **jednego z poborowych zwolnił pułk. Zapłatyński za 400 dolarów, drugiego ppułk. Jankowski za 200 dolarów. Pewna kategorja** jakichś podejrzanych osób, działając **zapewne** w porozumieniu z Fuchsem,

usiłowała przekupić świadka

podkom. **Suchenka i kilku innych oficerów policji politycznej, aby uwolnić aresztowanego od pociągnięcia do odpowiedzialności.**

Adw. Nowodworski: **Co było w** defenzywie policyjnej?

Świadek:

Zastałem tamże Fuchsa z uśmiechem

na ustach.

Adw. Nowodworki: Czy był tam jaki ban-

„Swięta", która od czte

Swięta czy h

Prasa włoska podaje sensacyjne wiadomości o Helenie Ajello, dziewczynie z ludu, zamieszkałej w miejscowości Montalto, niedaleko miasteczka Cosenzy, która już od czterech lat w każdy Wielki Piątek rzekomo

przeżywa mekę Chrystusa i poci sie krwią.

Dziewczyna ta, odznaczająca się wielką religijnością, wpada co rok we wspomniany dzień w pewnego rodzaju „trans", **a ciało jej pokrywa się plamami i ranami,**

broczącemi krwią,

a z głowy wypadają włosy.

Oto szczegóły przebiegu „cudu":

Na białem łóżku leży b. blada młoda dziewczyna.

Z oczu jej spływają dwie wielkie, krwawe łzy i ściekają po twarzy na której maluje się wielkie

Kobieta zamężna i niezamężna.

„Prawdziwa żona jest miękka i uległa — może się giąć, nie będąc krzywą".

Doba współczesna

nie chce widzieć przeciwieństw

ba, nawet nieznacznych różnic miedzy kobietą zamężną i niezamężna.

Po przekroczeniu pewnego (gwoli przezorności, unikajmy określonych cyfr) — wieku wszelkie cechy zewnetrzne, jak: zachowanie się, rodzaj ubrania i fryzury, tryb życia i t. d., i t. d. mężatki i tak zw. „kobiety wolnej" dziś

zacieraja sie z małemi wyjatkami niemal zupełnie.

Myli się wszakże bardzo ten, ktoby z tych powierzchownych danych sadził, że głębokie różnice wewnętrzne również zanikły. Jest raczej przeciwnie.

Zapewne, odstraszajacy

typ starej panny,

tej nieszczęśliwej, wykolejonej, od losu pokrzywdzonej, egzaltowanej i rozhisteryzowanej istoty, przeszedł już, Bogu dzięki, do historji, mimo to jednak kobiete niezamężną, jeśli nie na pierwszy rzut oka, to w każdym razie

dość łatwo i predko odróżnić można.

Charakter jej bowiem, poglądy i stosunek do świata rozwijają się po innej zgoła linji, niż kobiety, która — spokojna i ufna

— u boku meża idzie przez życie.

Przedewszystkiem niezamężna więc niezależna kobieta, zarabiająca na swe utrzymanie,

nie jest zmuszona do kompromisów,

a choćby nawet niewinnych kłamstewek i obsłonek w życiu. Nie jest obowiazana zdawać sprawę ze swych czynów, ewentualnych zaniedbań, wydatków.

Natomiast jeśli chce bezpiecznie i bez wewnętrznych załamań iść przez życie i nie ugiąć się pod jego ciężarem, musi bystrem i trzeźwem okiem na siebie patrzeć i otaczające ja warunki.

Zamężnej kobiecie nie wolno myśleć o tej bezwzględnej — nieraz

boleśnie dajacej sie we znaki — niezależności,

jaka „cieszy się" niezamężna.

Choćby żadnych podejrzanych, grzesznych nie miała zamiarów, licząc się jedynie z sympatjami i antypatjami swego męża

musi nieraz lawirować,

retuszować, ukrywać, zamilczeć, w odmiennem przedstawić świetle niejedno,

byle tylko spokój domowego ogniska zachować.

Czy to będzie „mały szwindelek" przy cenie nowej sukni lub modnego kapelusza czy też niewinne kłamstwo przy wyjściu z domu, skoro seans w kinie nie w towarzystwie meża zagraża konfliktem—wszystko jedno — zamężna kobieta jest zawsze zniewolona dla świętego spokoju tłumić

ujarzmiać swa indywidualność.

Jakże trafnie Rabindranath Tagore w swojej książce: „Dom i świat" określił kobietę zamężną, z która mężczyźnie jest dobrze:

„Prawdziwa żona jest miekka i uległa — może się giąć, nie będąc krzywą".

Ale jakże trudno w dzisiejszych czasach rozbujałego indywidualizmu o taki typ kobiecy!

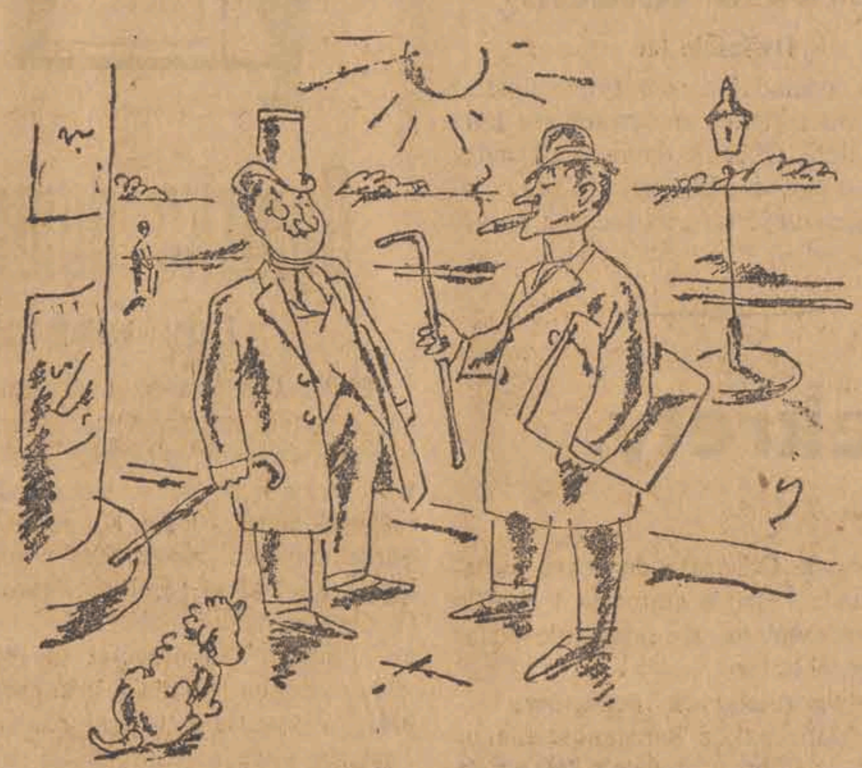
I tutaj tkwi

niezrozum. źródło tragedyi małżeńskich

i epidemicznych dzisiaj procesów rozwodowych.

—:::—

Też nowina!...



Pan z laską: — Wiesz pan, są nieraz takie psy, że przechodzą rozumem swoich panów.

Pan z pieskiem: — Toś mi pan nowinę powiedział, ja sam mam takiego psa!

Oszust w habicie zakonnika.

Zbierał rzekomo datki na braci Bonifratrów.

Z Torunia donoszą:

Dnia 12 kwietnia w Izbie Karnej sądu okręgowego odbyła się rozprawa o oszustwo i fałszowanie dokumentów przeciwko Wiktorowi Blokeszowi za

kwestowanie w habicie braciszka.

Blokesz urodził się w Raciborzu na Śląsku pruskim, był 12 lat kwestarzem w szpitalu braci bonifratrów w Marysinie, pow. Gostyń w Poznańskiem. Sprzykrzyło mu się jednak życie kwestarza, więc zdjął habit i zgłosił się za czasów polskich do

policji państwowej w Katowicach,

gdzie został przodownikiem. Gdy go zredukowano podrobił sobie dowód osobisty dokumenty i pieczęcie województwa poznańskiego i braci Bonifratrów w Marysinie na nazwisko Gustawa Baraniaka i wędrował ze wsi do wsi, z miasta do miasta po całem Poznańskiem i Pomorzu,

zbierał obfite datki na cele braci Bonifratrów,

udzielając szczodrze błogosławieństwa Bożego ofiarodawcom. W Wąbrzeźnie zatrzymał go 10 stycznia starszy przodownik p. p.

Przy sprawdzaniu brakło jakiegoś dokumentu.

Zatelefowano do Marysina

i dowiedziano się, że między braćmi nie było i niema żadnego Gustawa Baraniaka. Fałszywy braciszek znalazł się pod kluczem. Sąd skazał go na dwa lata więzienia.

Sprawa o nadużycia sekwestratorów

w Kaliskim Urzędzie Skarbowym.

Sprawa o nadużycia sekwestratorów w kaliskim Urzędzie Skarbowym rozpoczęła się w Sądzie Okręgowym w Kaliszu w dniu 13 b. m. Na ławie oskarżonych zasiedli odpowiadający z więzienia urzędnicy Wańkowski i Rudowicz p. o. sekwestratorów studenci uniwersytetu: Pałęcki, Sobański i Paluszkiewicz, wreszcie odpowiadający z wolności, oskarżony o niedozór b. naczelnik kaliskiego Urzędu Skarbowego p. Kononowicz.

—:::—

LUIGI ANTONELLI.

WIZYTA.

Przyjechałem pociągiem dopiero o godzinie drugiej w nocy i zaledwie z trudem udało mi się znaleźć pokój w trzeciorzędnym hotelu.

Nie czułem się sennym i dlatego nie mogłem się zdecydować na pójście do łóżka...

Ze światła, które przenikało przez szpary drzwi łączących mój pokój z sąsiednim, poznałem, że i tam ktoś czuwał, czy też cierpiał, podobnie jak ja, na bezsenność. Naraz usłyszałem ciche pukanie do drzwi, łączących pokoje. Zbliżywszy się, zapytałem:

— Kto tam? Potrzeba czego?

Odpowiedział głos cichy, jakby zmęczony:

— Panie, panie, chodź pan do mnie, jeśli łaska.

Wszedłem i zobaczyłem mężczyznę może w moim wieku, leżącego na łóżku, o twarzy wybladłej i wyglądzie bardzo chorowitym. Spostrzegłszy mnie, zmierzył oczyma od stóp do głów.

— Wybacz mi pan, jeżeli mu przeszkodziłem, nie chciałem tego uczynić, lecz gdy usłyszałem, że pan spaceruje po pokoju...

— Nic nie szkodzi, nic nie szkodzi. Powiedz pan, w czem mogę mu być pomocnym. Nie czuje się pan dobrze?

— Nie o to idzie. Czuję się rzeczywiście źle, ale pozostaje mi jeszcze kilka godzin życia. Nie o to mi idzie aby kogoś wołać. Proszę niech pan siada.

Posłuchałem z uległością. Skupiłem zatem całą uwagę i słuchałem z drżeniem serca, gdy ten dziwny człowiek, tak do mnie fizycznie podobny rozpoczął opowiadanie.

— Nazywam się Heller, Dawid Heller, rodem z P., liczę lat 36. Od dwunastu lat poświęcam się z zapałem studjom spirytystycznym. Brałem udział we wszystkich kongresach międzynarodowych i obecnie uchodzę między badaczami w tej dziedzinie za jednego z najczynniejszych i najinteligentniejszych eksperymentatorów. Między moimi zwolennikami jednym z najgorliwszych był emerytowany sędzia N. mieszkający w tem tu mieście przy ul. X., nr... Jego córka od dwóch lat zastępowała ojca w korespondencjach, a w ostatnich czasach nawet weszła ze mną w bezpośrednią komunikację, zdradzając nadzwyczajny zmysł obserwacyjny i wybitną wrażliwość. Nasze listy przeważnie odnosiły się do zjawisk reinkarnacji, bo panna N. szczególniej interesowała się problemem przeistoczenia.

Miałem ją dziś poznać osobiście. Tak, dziś oczekuje mnie w swoim domu o 5-tej; niestety wszystko się rozwiewa! Nie stawię się na czas, bo lada chwilę nastąpi kryzys mej choroby, którego najprawdopodobniej nie przeżyję. Czy nie zechciałby pan być tak uprzejmym i zanieść jej moje pozdrowienia? Spodziewam się, że zgodzi się pan na spełnienie tego zlecenia.

— Z całą pewnością — odpowiedziałem.

Wychodząc z pokoju miałem wrażenie że rozmawiałem raczej z człowiekiem pozbawionym zdrowych zmysłów, niż umierajacym. Lecz po kilku godzinach sąsiad mój rzeczywiście zmarł.

W południe zjadłem śniadanie w mieście, a o piątej po południu stałem już przed willą sędziego N.

Z wyrazu zadowolenia, z jakiem mnie przyjeła służąca, która mi otworzyła bramę, poznałem, że oczekiwano gościa niecierpliwie. Gdy wchodziłem wydawało mi się, że usłyszałem jakieś nazwisko wymówione głosem łagodnym, nie było ono jednak dla mnie obcem, raczej jakby mojem własnem. Właśnie miałem zamiar wyjaśnić sędziemu okoliczności, wśród jakich podjałem się wypełnić zlecenie, kiedy zjawienie się uradowanej córki zamknęło mi usta i wprawiło w stan niepewności i wahania.

Owładnał moje myśli jakiś zamęt, uczułem się jakby w pętach obcych mi nakazów i ulegając im bezwiednie przedstawiłem się jako... Dawid Heller.

Doznałem uczucia niezmiernej radości. Dopiero gdy spostrzegłem, że zasłuchana moja towarzyszka zbliża sie do mnie z drżeniem, gdy odczułem, że jest to jedyna istota, którą mógłbym naprawdę pokochać... wtedy poznałem dopiero, że dałem poczatek przygodzie, któraby się dla mnie mogła skończyć dramatycznie.

Upłyneła godzina w miłej rozmowie, gdy ojciec panny zapytał mnie, czy nie zechciałbym zostać u nich na obiedzie.

Naraz odniosłem wrażenie, jakby mnie ktoś niespodziewanie oblał zimna wodą i czułem, jakby ktoś pociągał mnie za ramiona wstecz, niby mówiąc: idź, twoja godzina nadeszła.

— Nie mogę przyjąć zaproszenia, — rzekłem — czekają mnie ważne zobowiązania w moim hotelu.

— W jakim hotelu?

Wymieniłem nazwę, lecz gdy sedzia z uśmiechem zapytał, czy może sprawa nie jest ważna, tak, aby sie nie dała załatwić pośrednio i gdy obcje z córka poczęli nalegać żywo, abym z nimi pozostał, odpowiedziałem:

— O siódmej godzinie ma sie odbyć mój pogrzeb.

Oboje wybuchneli śmiechem, ale zapewne uznali, w czem mieliby zresztą zupełna racje, że żart ten jest zbyt niesmaczny bo ojciec zapytał:

— Jest to zatem schadzka z wysłannikami zakładu pogrzebowego.

Uśmiechnałem sie i potwierdziłem, przyczem nie uszło mej uwadze, że twarz panny powlokła się smutkiem, jakby ktoś rzucił żałobną zasłonę na te słodkie oczy i twarz, jeszcze przed chwila promienieją cą szczęściem i radością. Oczu tych i twarzy nigdy nie zapomnę, bo należały do istoty, która jedynie na świecie mógłbym pokochać.

Zaraz po mojem odejściu sedzia i jego córka napisali do Dawida Hellera list, w którym żartując z jego pogrzebowych zobowiazań, ponowili zaproszenie na obiad. Już mieli zawołać służącego, aby go wysłać z listem, ale naraz panna N. zmieniła plan i postanowiła go osobiście w towarzystwie ojca, zanieść i doręczyć portjerowi w hotelu.

Uzyskawszy zgodę ojca, udała się z nim w kierunku hotelu, gdzie znaleźli się właśnie w chwili, gdy na tej samej ulicy posuwał sie zwolna orszak pogrzebowy.

— Patrz, co za dziwny zbieg okoliczności — zauważył ojciec, podczas gdy córka z nagłem drżeniem przytuliła się do jego ramienia.

Przed hotelem wręczyli list wygalowanemu portjerowi, który ze zdumieniem odczytawszy adres, wskazał z melodramatycznym gestem na konwój pogrzebowy ze słowami:

— Oto ten, którego tam niosa.

— Kto?

— Pan Dawid Heller.

Sedzia wybełkotał: „nie rozumiem", podczas gdy okrutny portjer wyjaśniał.

— Ot, tak bywa, tak bywa, lepiej było wysłać list poczta.

— Umarł?

— Tak.

— Kiedy?

— Dziś rano o piątej; przybył dopiero tej nocy.

Lecz dalsze wyjaśnienia musiano przerwać, gdyż panna padła zemdlona na ziemię.

* * *

I oni byli najsilniej przekonani że złożył im wizytę duch zmarłego.

Sprzeczka mistrzów pędzla.

Malowanie na jeden temat.

Pewnego dnia dwaj wielcy mistrze impresjonizmu francuskiego, Corot i Courbet

posprzeczali się gwałtownie,

podczas wycieczki artystycznej o malarstwo.

Podczas tego sporu, Courbet zaproponował swemu przyjacielowi a zarazem przeciwnikowi rozstrzygnięcie sporu na miejscu przez namalowanie

tego samego tematu,

mianowicie krajobrazu, który mieli właśnie przed oczyma: na pierwszym planie lasek kasztanów, na drugim — droga, wysadzona drzewami.

Corot zgodził się na propozycję, obaj **więc zasiedli na swych krzesełkach składanych, postawili przed sobą stalugi i**

oddali się gorliwie pracy.

Po dwóch godzinach gorączkowego malowania, obrazy były gotowe.

Courbet odtworzył lasek kasztanów i drogę z zadziwiającą wiernością, gdy tym czasem Corot namalował — **połyskującą taflę jeziora, nad nią zaś dwie nimfy roztańczone.**

A gdy osłupiały ze zdumienia Courbet spoglądał na ten obraz, Corot zawołał:

— Trudna rada. Ja to właśnie widziałem.

———

Ci mieli cierpliwość!

Skutek osiągnięty po dwustu latach.

Od dwustu lat mieszkańcy starego Londynu podawali nieustannie podania do magistratu, aby znajdują się w środku miasta

targ na warzywa

został przeniesiony na krańce miasta. — Mieszkańcy skarzyli się nieustannie na łasy, które od wczesnego rana budzą ich i na nieporządki wywołane skutkiem istnienia targu w śródmieściu.

Dwieście lat

sprawa ta, posiadająca olbrzymie dossier aktów w miejskiem archiwum nie była rozstrzygnięta. Obecnie donoszą z Londynu, że nareszcie władze miejskie zdecydowały się przenieść targ na jedno z przedmieść.

——o——

Dziwaczne dekrety.

Kraj tradycji.

Oskarżony zjadł obiad, złożony z trzech dań! Wyznaczam mu karę 1 funta szterlinga lub miesiąc więzienia!

Takby mogła dziś jeszcze brzmieć sentencja wyroku na zasadzie istniejącego dotąd od czasu wojny a nieuchylonego prawa w Anglji o

restrykcjach konsumcyjnych.

Nie jest to jedyny przykład prawa istniejącego, lecz niestosowanego. W Anglji bowiem niema kodeksu, lecz t. zw.

Statute Book, zbiór praw,

gdzie od wieków regestruje się wszystkie wydane prawa. Od czasu do czasu parlament uchwala rewizję statutów i skreśla prawa przedawnione, ale pozostaje wciąż jeszcze spora liczba

najdziwaczniejszych dekretów.

Naprzykład: zakaz konsumowania publicznie cukierków w niedzielę (statut Karola II); rok więzienia za rzucanie czarów (statut Jerzego II); zakaz gry w kręgle w piłkę dla marynarzy, rzemieślników, służby i chłopów, z wyjątkiem świąt Bożego Narodzenia (statut Henryka VIII) etc. etc.

Karkołomna przygoda.

Tchórzliwy szofer pozostawił troje osób w płonącem aucie.

Niezwykłej przygody, która cudem tylko nie skończyła się tragicznie doznali

trzej znani artyści berlińscy:

pianistka Wera Schapira, jej mąż, pianista Kaufmann i śpiewak operowy dr. Staegeman. Artyści urządzili wycieczkę automobilową w okolicę podmiejską Drezna. Nagle — w połowie drogi — nastąpiła

lekka eksplozja benzyny

i auto poczęło się palić. Przerażony szofer pomyślał sobie widać, że koszula bliższa ciała niż kaftan, bo wyskoczył pozostawiając auto i pasażerów **własnemu losowi i własnej zaradności.** —

Auto niezahamowane mknęło dalej w kierunku zbocza spadzistej w tem miejscu drogi. Nieunikniona katastrofa byłaby pociągnęła trzy życia ludzkie, gdyby nie przytomność umysłu Staegemana, który otworzył drzwiczki i kazał towarzyszom wyskoczyć, poczem w myśl zasady: „Hannibal ultimus" sam opuścił auto.

Oczywiście nie obeszło się bez potłuczeń i drobnych obrażeń, ale naogół przygoda skończyła się bardzo szczęśliwie.

——:::——

Nadobne łodzianki:

Uszy na wierzch!

Ostatni krzyk mody.

Na odbytym ostatnio w Paryżu międzynarodowym kongresie fryzjerów damskich rozważano czy włosy

mają być długie, czy krótkie!

Gładkie, czy też ondulowane!

Ważne te problemy roztrząsali przez kilka godzin fryzjerzy wszystkich narodowości, z których niektórzy byli nawet odznaczeni

palmami akademickiemi.

Francuzi, Polacy i Hiszpanie, przemawiali za

krótką czupryną.

Niemcy, Włosi, Rosjanie i Szwedzi za długiemi włosami. Zadecydowano pozostawić do wyboru klientek z zastrzeżeniem jednak, że bezwzględnym warunkiem eleganckiego uczesania, niezależnie od tego czy jest ono á la garconne, czy też jakiekolwiek inne muszą być

odsłonięte uszy,

tak wstydliwie przez panie dziś przykrywane.

Nie wolno tego roku zasłaniać uszu, jeśli się nie chce uchodzić za kobietę pozbawioną elegancji, smaku i... pięknych uszu.

——x——

Sędziwy karzełek.

Zgon najmniejszego humorysty świata.

W Chicago zmarł w tych dniach — jak donoszą do „Evening News" — przeżywszy lat 88 — niejaki Che Mah, nazywający się najmniejszym człowiekiem na świecie, mierzył bowiem zaledwie 70 centymetrów wysokości.

Che Mah zarabiał na życie, występując na scenach teatrzyków rozmaitości, jako prestidigator bardzo zręczny i śpiewak piosenek popularnych. Lubiano go powszechnie za żywość, dowcip i wesołość.

Krateczki sądowe.



Ognisko domowe 17-letniej mężatki.

Gdy mąż się bawi z mętami ulicy.

Panna Geniusia M. była uczenicą jednej z pensyj miejscowych. Znali tę dzieweczkę wszyscy mieszkańcy ulicy Sosnowej. Przy tejże ulicy, nieco dalej zamieszkiwał niejaki Józio K., również uczeń. Serce sztubaka rozgorzało płomienną miłością ku cudnej Geniusi. Zapoznali się i Geniusia również pokochała przystojnego chłopca. Ten przecież nie cieszył się zbyt pochlebną opinją wśród znających go ludzi. Wreszcie sztubacki romans zakończył się małżeństwem 17-letniej Geni ze starszym o lat parę od niej Józefem K.

KRÓTKIE SZCZĘŚCIE.

Małżeństwo dało na długie miesiące temat do rozmów mieszkańcom ulicy Sosnowej. Ogólnie twierdzono, że Józef K. będzie idealnym małżonkiem, który przez całe życie będzie ubóstwiał swą żoneczkę młodziutką, śliczną i jasnowłosą, wyglądającą jeszcze na pensjonareczkę. Istotnie pani Eugenja po ślubie w dalszym ciągu uzupełniała swe wykształcenie. Pożycie było nader szczęśliwe. Młodzi małżonkowie zamieszkali u teściów, pan K. odstąpił im jeden pokój swego mieszkania.

Po pewnym czasie przyszło na świat dziecko.

Z BIEGIEM CZASU.

Zło jednak nie śpi. Ktoś pozazdrościł widocznie szczęścia młodym małżonkom i rzucił na nic urok. Bo oto p. Józef wdał się w komitywę z mętami społeczeństwa. Noce całe trawił na hulankach w różnych podejrzanych spelunkach, pieniądze wszystkie na posadzie zarabiane trwonił i przepijał. Biedna małżonka nie żaliła się przecież przed rodzicami i kryła głęboko w młodziutkiem serduszku swe cierpienia.

A mężulek wciąż bawił się i hulał. Niejednokrotnie stawał się bohaterem krwawych awantur ulicznych i poturbowany wracał do domu. Wówczas dopiero przerażenie ogarnęło żonę. Łkając spazmatycznie, uklękła przed rodzicami i wyznała że nie może żyć dłużej z takim mężem.

Nieszczęsna pani Geniusia, na którą w tak młodym wieku tyle spadło zmartwień, rozchorowała się nerwowo, doznając ustawicznie ataków spazmatycznego płaczu.

SZAFA CZY ŻONA?

Zacny pan Józio urządził się wreszcie w ten sposób, że nie przychodził wcale do domu, ani nie dawał pieniędzy na utrzymanie żony i dziecka.

Pewnego dnia przecież zjawił się, by zabrać z mieszkania szafę która był przed niedawnym czasem zakupił. Miał zamiar wyekspedjować ten mebel do mieszkania swych rodziców, u których zamieszkuje obecnie. Spotkał się przecież ze zdecydowanym oporem teścia.

— Jeśli chcesz wziąć szafę, weź również żonę i dziecko i daj im na utrzymanie.

Wówczas oburzony pan Józef wniósł skargę do sądu pokoju, no i wygrał, prawo bowiem było po jego stronie.

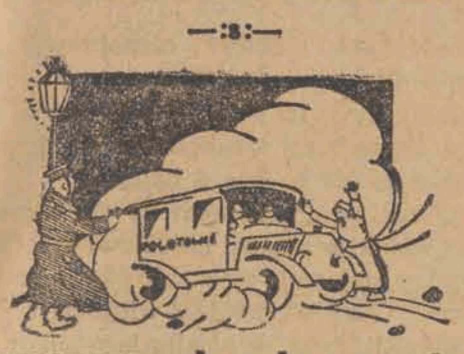
Pan K., pozwany, usiłował dowieść, iż szafa jest własnością jego córki. Sędzia oświecił go jednak, iż wszystkie rzeczy, znajdujące się w mieszkaniu stanowią własność męża, o ile nie został sporządzony akt intercyzy, wobec czego winien szafę wydać mężowi.

No i powędrowała szafa do pana Józefa, a co się stanie z żoną — niewiadomo. Być może, iż będziemy mogli w najbliższej przyszłości poinformować o jej losach naszych czytelników.

Sza — wicz.

Dzień w Łodzi.

—:s:—



Trzy razy się uda, raz nie...

Zwolenniczka oglądania cudzych kieszeni.

(x) Janina Przyjemska, 17-letnia dziewczyna o

pięknych oczach,

blond włosach i nadzwyczaj gorącym temperamencie, pozbawiona opieki rodzicielskiej weszła na manowce i zaciągnęła się w szeregi wesołych kobietek.

Przebywając w towarzystwie

wyrafinowanych nierządnic

Janina przyswoiła sobie ich zwyczaje.

Wtajemniczona w rozmaite sztuczki swego zawodu, poczęła okradać swoich klijentów.

W dniu wczorajszym szczęście Jance nie dopisało i schwytana na uczynku kradzieży, dostała się pod czujną pieczę

władz bezpieczeństwa.

Rzecz przedstawiała się następująco:

Adorowana przez znanego na bruku łódzkim

uwodziciela

Stanisława R., udzieliła mu „gościnnego" przyjęcia w swym zacisznym pokoiku.

W czasie czułego tête a tête Przyjemska zanurzywszy rękę w kieszeni pana R. wyciągnęła zręcznie suto

wypchany banknotami portfel.

Nie czekając na należną sobie zapłatę Janinka wyszła niby to na „chwilę" i już więcej nie wróciła.

Zaniepokojony pan R. sprawdzając zawartość kieszeni stwierdził brak portfelu. Nie czekając

powrotu właścicielki mieszkania

zawiadomił policję.

Przyjemską aresztowano i osadzono w areszcie do dyspozycji władz sądowych.

Gdy kury gdaczą i psy ujadają...

Wyjazd... do więzienia.

(n) 20-letni Stach Przybysz i jego 18 letnia siostrzyczka Anielcia po stracie rodziców

tułali się po świecie

kradnąc w tych wędrówkacah co się tylko dało.

Ojciec obojga był zwykłym koniokradem wiejskim, a schwytany kiedyś przez

mściwych kmieci

na uczynku kradzieży, otrzymał lanie, po którem w niedługim czasie zmarł. Matka Przybyszów również nie grzeszyła zbytnią uczciwością. Po śmierci męża, oddała się pijaństwu, które przerwał zgon.

Wychowani w takich warunkach Stach i Aniela nie wiedzieli

co jest złe, a co dobre;

prócz tego po rodzicach odziedziczyli skłonność do złodziejstwa.

Poznali się na wartości „złodziejskich" dzieci, mieszkańcy wsi, zamieszkiwanej przez Przybyszów: wypędzono je bez litości. Nocowali w ciemnych zaułkach małych miasteczek lub jeśli ich noc zastała w polu wysypiali się w napotkanym po drodze

stogu lub w przydrożnych krzakach.

Na zimę w obawie mrozów rodzeństwo osiedlało się zwykle pod Łodzią i zamieszkawszy w jakiejś norze na przedmieściu, wymykali się na „robotę" do

pobliskich włosek.

Z chwilą ustalania się pogody wiosennej, Stach i Anielcia, sposobili się do opuszczenia gościnnych progów miasta, odejście swoje jednak postanowili

zadokumentować znaczniejszą kradzieżą.

Chwila sprzyjała. Księżyc przesłoniły chmurki, gdy zacne rodzeństwo zakradało się do zamożnej zagrody we wsi Żabiaki (pod Konstantynowem).

Stach z Anielą bez przeszkód zakradli się do kurnika i w przygotowany uprzednio worek poczęli wrzucać kury. Podczas tego rozległo się

ujadanie psa.

Przybysze, porzucili naładowany drobiem worek i ratowali się ucieczką. Zbudzony wrzaskiem psów chłopek, wyjrzał przez okno, a widząc uciekających

uzbroiwszy się w kłonicę

pogonił za złodziejami.

Stach i Aniela mimo swej zręczności nie uszli pogoni i wpadli w ręce ścigającego ich kmiotka.

Poturbowanych nieco złodziei odprowadzono do pobliskiego posterunku pol. powiatowej, skąd wraz z odpowiednim protokółem Stanisława i Anielę Przybyszów przesłano do więzienia łódzkiego, do dyspozycji władz sądowych.

Krytyczne chwile „pajęczarza".

Nie widział beczki na drodze.

(x) 22-letni Abram Kirszbaum, debiutujący złodziej, bez stałego miejsca zamieszkania, specjalizował się w

okradaniu strychów

pomniejszych domów na krańcach miasta.

Praca Abramka nie wymagała więc wielkiej odwagi.

W dniu onegdajszym Kirszbaum obserwując uliczkę Ciemną doszedł do wniosku, że najmniej strzeżonym jest

dom oznaczony numerem 7

Abramek przeto ukrył się w podwórzu i późnym wieczorem skradając się kociemi krokami wszedł na strych

zawieszony bielizną.

Złodziej spakowawszy sporych rozmiarów tobół opuszczał teren obfitego połowu. Nagle w pewnem miejscu potknął się o

pustą beczkę.

Łoskot spadającego przedmiotu wywabił lokatorów. Ci po oświetleniu klatki schodowej zauważywszy złodzieja zaczęli go

gonić.

Abramek wbiegł na strych ze szczerym zamiarem

zeskoczenia z dwu-piętrowego budynku.

Nim się jednak na ten krok zdecydował ujęto go i z triumfem doprowadzono do pobliskiego komisarjatu.

Pechowego złodzieja przesłano władzom sądowym do dyspozycji.

Nieuczciwy szewc.

Trzy pary damskich bucików zaprowadziły go do aresztu.

(x) Pan Erazm Śliwecki,

mistrz kunsztu szewckiego

zamieszkały przy ulicy Marsowej (w Brusie) nie uznawał granicy pomiędzy swojem a twojem

Zatrudniony w większym zakładzie śródmieścia Łodzi, opuszczając pracownię, nie omieszkał nigdy ściągnąć czegoś cenniejszego w postaci

narzędzi rzemieślniczych,

bądź też kawałka skóry na buty.

Choć zakład był duży, to jednak systematyczne kradzieże

nie uszły uwagi

czujnego właściciela.

Nie przypuszczając zupełnie, by sprawcą kradzieży był skromny pan Erazm, chlebodawca śledził z kolei każdego ze swoich pracowników.

Kiedy podpatrywania zostały skierowane na osobę Śliweckiego, chlebodawca aczkolwiek ze zdumieniem, jednak stwierdził, iż

cichym jego spólnikiem

był właśnie najprzyzwoitszy na oko czeladnik.

Ujęty w chwili wynoszenia trzech par damskich bucików, Śliwecki odepchnąwszy silnie chlebodawcę

ratował się ucieczką.

Widząc jednak, że nie umknie pogoni,

poddał się przeznaczeniu;

ujęty z całym spokojem udał się do komisarjatu p. p.

Po przeprowadzonem dochodzeniu Śliweckiego

osadzono w areszcie,

zaś odpowiednio spisany protokuł przesłano władzom sądowym, które zadecydują o dalszym losie aresztowanego.

Ciągnijmy supełki!

Dwaj rycerze w walce o jedną damę.

(x) W dniu onegdajszym Witold Barski, zamieszkały przy ulicy Gubernatorskiej nr. 3 bawił na

imieninach kolegi

swego Aleksandra Wróblewskiego przy ulicy Źródlanej 14.

W towarzystwie, składającem się przeważnie z młodych

osób płci obojga

panował nadzwyczajny humor, do czego w znacznej mierze przyczyniały się różnie spełniane toasty.

Los zrządził, że na jedną z dam przypadło aż dwóch panów do towarzystwa, a mianowicie

solenizant i jego najlepszy kolega Barski.

Kiedy zabawa sięgała kulminacyjnego punktu, nastąpiło wypicie bruderszaftu.

Rozpoczęło się ogólne cmokanie, w czem uczestniczyły również damy. Tymczasem Barski i Wróblewski smalili cholewki do towarzyszki.

Jeden i drugi gwałtownie zapragnął ją pocałować. Postanowili spór zakończyć zapomocą supełków.

Los się uśmiechnął

solenizantowi.

Obrażony tem Barski próbował wytłómaczyć Wróblewskiemu, że jemu jako

gościowi

przysługuje pierwszeństwo.

Wywody te pozostały bez echa; obaj koledzy wzięli się za bary.

Przerażeni biesiadnicy zbiegli przezornie; kres bójce położyło nadejście policji.

Srodze

poturbowanych kolegów

po udzieleniu pomocy lekarskiej, pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

R. M. AYRES. 51)

CZY PAMIĘTASZ?...

POWIEŚĆ.

— Konia już przywieźli, — rzekł Olaf po chwili, — stoi w stajni.

Ta wiadomość mię ożywiła: przybył chociaż jeden wierny, aczkolwiek tylko zwierzęcy przyjaciel.

Nastąpiła znowu przerwa w rozmowie.

— To piękny, stary dom, — rzekłam.

Jego twarz się rozjaśniła.

— Nieprawdaż? Cieszy mie, że to mówisz. Postaram się przeprowadzić gruntowny remont. Spodziewam się, że teraz chyba starczy mi na to pieniędzy.

— Czy mamy tu zamieszkać na zawsze? — zapytałam.

W moim głosie był dźwiek niepokoju. Olaf wybuchnął śmiechem.

— Nie, nie na zawsze, — odparł z uśmiechem.

Wysypał popiół z fajki do kominka i zaczał po chwili:

— Tego wieczora, gdy ci dałem pierścionek zaręczynowy, obiecałem, że po ślubie zachowasz zupełną swobodę. Tej obietnicy nie cofam i jesteś nadal wolna, jak nią byłaś przed zamażpójściem. Nie uczynię żadnej próby, aby twoją swobodę ograniczyć. Możesz robić, co sie żywnie podoba. Twoje ognisko domowe jest tutaj, ale tylko dopóty, dopóki sama chcesz..

Zamilkł; następnie dodał dziwnie ochryple:

— Chciałbym, abyś była, o ile możliwe, szczęśliwa...

Próbowałam mu odpowiedzieć; pragnęłam mu podziękować za jego słowa i byłoby mi sie to udało, gdyby sie nasze oczy nie spotkały....

W jego wzroku było coś takiego, co mi przypomniało ową burzliwa noc przed sześciu laty, gdy mię pocałował zanim wyskoczył przez okno.

Wszystkie moje nadzieje prysły! Miałam męża, którego kochałam, ale „żona" była dlań tylko czczem słowem. Czekała mię beznadziejna przyszłość...

— Ach, — szepnęłam głosem zdławionym od tłumionego łkania, — gdybyś ty wiedział, coś uczynił... gdybyś to zrozumiał...

Zachwiałam sie. Pochwycił mie w swe ramiona. Jego twarz była tuż przy mojej i gdybym w tej chwili miała otwarte oczy, byłby w nich wyczytał ogrom bólu, jaki wypełniał me serce.

Coby powiedział, gdybym go poprosiła, aby mie pocałował? Byłam przecież jego żona....

Ale skoro tylko minęło półomdlenie, w jakie wpadłam, wyrwałam się z jego rąk i uciekłam do siebie na górę.

To był wiec mój wstęp do domu mego męża; bez jednego, nawet chociażby oficjalnego pocałunku!

Następnego rana pośpieszyłam do stajni, aby ujrzeć swego ulubionego konika. Pieściłam jego delikatny pysk i opowiadałam mu, że go kocham; byłam pewna, że gdyby potrafił mówić, odpowiedziałby mi że darzy mię tem samem uczuciem. Staliśmy tak długo razem; głaskałam miękki pysk konia, gdy Olaf, który przechodził przez podwórze, spostrzegł nas i powitał wesołym okrzykiem.

— Ach, dzień dobry, wy flirciarze!

Miał na sobie wytarte już nieco ubranie do jazdy konnej i parę dość zniszczonych butów. Widziałam go zawsze elegancko ubranego w mieście i nie mogłam się opędzić pewnemu zdziwieniu.

Przyznałam sie do tego otwarcie, on zaś w odpowiedzi na to roześmiał się.

— Lubię tu przebywać i czuć się swobodnym — rzekł szczerze. — Od pięciu lat dokuczała mi tesknota...

— Byłeś tu więc zaraz po... — wykrztusiłam.

—...tak, po scenie z żona i głodnemi dziećmi, — odparł z lekkim sarkazmem.

Już w następnej sekundzie zmienił temat i zapytał mię, czy jadłam śniadanie.

— Nie, — odparłam, kierując swe kroki ku domowi.

— Spodziewam się, że polubisz ten stary dom, — rzekł, wskazując ręką na dwórek i zapuszczony i smutny o tej porze ogród. — Teraz tu niezbyt ładnie, ale później...

— Podoba mi się wszystko, nawet w obecnym stanie, — wtrąciłam pośpiesznie.

Gdyśmy weszli do przedpokoju, zauważyliśmy unoszący się w całym domu wspaniały zapach świeżej kawy. Olaf spojrzał na mnie i zaśmiał się.

— Jestem głodny, jak wilk, — zawołał wesoło. — Przypuszczam, że i ty chętnie zjesz śniadanie. Chodźmy zatem...

XIV.

Ludzie myślą, że każda historja musi się kończyć ślubem. Moja zaczęła się właściwie dopiero po ślubie z Olafem.

W pierwszych tygodniach mego pobytu na wsi nic się właściwie ciekawego nie stało. Ciągle spodziewałam się, że obecny przyjazny stosunek między nami (wołałabym zamiast niego otwartą nieprzyjaźń), powoli przemieni się na głębsze uczucie.

Póki istnieje wzajemne zainteresowanie, uwydatniające się w kłótniach i wypowiadaniu sobie gorzkich słów prawdy, póty jest nadzieja na lepszą przyszłość; jeżeli jednak, jak my, obie strony zgodzą się na zrezygnowany stosunek przyjaźni, głębsze uczucia rychło wygasają w popiele powszedniości.

(d. c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

„Kapitaliści londyńscy chcą u pana ulokować swe kapitały..."

Taką ofertę otrzymał jeden z łódzkich nuworyszów od sprytnego niebieskiego ptaka.

Ale oferta skończyła się „perskiem okiem" i nagłym ślubem...

Niebieskie ptaki na łódzkim bruku to temat niewyczerpany. Zdaje się, że nie wyczerpie się dopóty, dopóki Łódź istnieć będzie....

INTRATNE STANOWISKO ZIĘCIA BOGATEGO TEŚCIA.

Ostatnio znów obiega pewne sfery Łodzi pogłoska o dosyć sensacyjnej aferze. Ofiarą jej padł znany w mieście już od lat kilku jako powojenny nowobogacki pan W., właściciel dużej, do niedawna jeszcze świetnie prosperującej fabryki oraz szeregu intratnych, podczas inflacji za grosze nabytych, kamienic.

Do stanu posiadania pana W. należy również kilka nadobnych córek, z których jedna nabawiła obecnie ojca niemałego kłopotu.

„POŻYCZKA Z LONDYNU".

Było to już — jak głosi obecnie tajemnica Poliszynela—mniej więcej przed miesiącem, gdy do kantoru pana W. zgłosił się jakiś młody, przystojny i elegancko ubrany jegomość.

— Nazywam się Bl... Wracam z Londynu, gdzie udało mi się nawiązać kontakt z szeregiem angielskich kapitalistów, którzy chcieliby swe kapitały ulokować w dobrze prosperujących polskich zakładach przemysłowych...

MOJA RODZINA CHĘTNIE PANA POZNA"....

Pan W. łypnął oczami i począł pilniej przysłuchiwać się, podczas gdy elokwentny młodzieniec roztoczył przed nim ponętny miraż łatwej do uzyskania pożyczki w funtach.

Gdy p. Bl. okazał jeszcze jakiś list uwierzytelniający, pisany na blankiecie londyńskiego „Trust Banku", uwaga pana W. doszła do zenitu i wezbrała w nim niepohamowana sympatja do eleganckiego młodzieńca...

— Może pan, panie Bl., przyjdzie do nas wieczorem na herbatkę, odezwał się uprzejmie pod koniec wstępnych pertraktacyi pan W. — Moja rodzina chętnie pana pozna...

Tak więc zaczęło się „to". Sprytny pan Bl. „wkręcił" się do rodziny bogatego dorobkiewicza no i — podczas, gdy „pertraktacje z Londynem" — świetnie przy pomocy listów upozorowane — zdawały się wkraczać na coraz realniejsze tory — młodzieniec począł coraz gęściej zaglądać w rozmarzone oczy najstarszej z córek łasego na angielskie funty pana W.

JEDNO Z DRUGIEM SIĘ RYMOWAŁO..

Jedna i druga wspólna zabawa na dancingu w Malinowej — jakieś tam zręcznie ułowione sam na sam z posażna panienką i — wrodzony talent eleganckiego niebieskiego ptaszka do rozkochiwania w sobie młodych panien — począł szybko zbliżać „ustosunkowanego w Londynie" młodzieńca do celu:

Przed mniej więcej dwoma tygodniami panna znikła nagle z domu rodzicielskiego Na biurku swem papa znalazł jedynie kartkę tej mniej więcej treści:

„Wyjeżdżam na kilka dni — nie szukajcie mnie ani nie niepokójcie się o mnie — napiszę wam za parę dni z mego miejsca pobytu"...

Razem z córką ulotniło się z torebki mamy kilkaset złotych, danych przez pana domu tegoż dnia na gospodarstwo. — Nadomiar tegoż wieczoru nie zjawił się „na herbatkę" — jak już zwykle — pan Bl... — nietrudno więc było rozwiązać zagadkę, porymowawszy sobie jedno z drugiem.

REPUTACJA PANNY —PRZEDEWSZYSTKIEM...

W niespełna trzy dni po zniknięciu córki otrzymał pan W. przez pocztę list ze Lwowa. List ten — pisany tym razem na blankiecie jednego z pierwszorzędnych lwowskich hoteli — uwiadamiał pana W., że:

„mieszkamy tu we dwójkę z pańską córką i czekamy na błogosławieństwo, które niewątpliwie dasz nam, kochany przyszły teściu, nie chcąc narażać reputacji swej córki na niechybny szwank oraz siebie na złośliwość łódzkich języków...

Wdzięczny w rychłej przyszłości zięć Bl...

PERSKIE OKO...

Cóż było robić? Pan W. pojechał natychmiast do Lwowa i tam odbyła się krótka rozmówka, w rezultacie której cała trójka udała się niezwłocznie do lwowskiego urzędu stanu cywilnego... Pan W. przekonał się snać dostatecznie, że nie pozostaje nic innego, jak tylko — ratować sytuację...

— No dobrze, wszystko już dobrze, zagadnął miłego zięcia przez drogę, ale teraz jak wygląda ta sprawa z angielską pożyczką?

Pan Bl. zrobił tym razem podobno bardzo ładne „perskie oko"...

(faun).

Nasze dzieci.



Nauczyciel: — Dlaczego nie byłeś wczoraj w szkole?
Uczeń: — Głowa mnie bolała.
Nauczyciel: — Jakto? Przecież matka twoja pisze wyraźnie że bolał cię żołądek?
Uczeń: — Widocznie zapomniała, com jej powiedział.

Napad na samotnego przechodnia.

Dawne porachunki.

W dniu wczorajszym o godz. 12 w nocy przechodzący placem Hallera Bronisław Kwiatkowski napadnięty został przez dwóch osobników, z których jeden zadał mu kilka ran

rękojeścią rewolweru w głowę.

Gdy Kwiatkowski zaczął krzyczeć wzywając pomocy, napastnicy nakazali mu milczenie, w przeciwnym razie zabiją go.

Pokrwawiony i chwiejący się na nogach Kwiatkowski udał się na stację Pogotowia Ratunkowego, gdzie udzielono mu pomocy.

W jednym z napastników poznał Kwiatkowski niejakiego Błaszczyka Antoniego, który w swoim czasie został skazany przez sąd

na dwa tygodnie więzienia,

naskutek obciążających zeznań Kwiatkowskiego, występującego w roli świadka.

Był to więc akt zemsty. Sprawa ta znajdzie się wkrótce na wokandzie sądowej.

3.000 egzemplarzy „Przeglądu Związkowego" skonfiskowała policja.

Bibuła komunistyczna czy dwutygodnik?

Z Częstochowy donoszą:

Wczoraj około godz. 9 wiecz. policja polityczna skonfiskowała w drukarni „Unja" (II Aleja 23) cały nakład, t. j. około 3 tysięcy egzemplarzy pierwszego numeru dwutygodnika

„Przegląd Związkowy".

Dwutygodnik ten, jak głosił nagłówek, rzekomo miał być poświęcony sprawom ruchu zawodowego robotniczego, w rzeczywistości zaś był najzwyklejszą bibułą komunistyczną.

W związku z konfiskatą aresztowane zostały dwie osoby. Policja prowadzi dalsze dochodzenie.

ZAMIAST FELJETONU.

„Spacer wiosenny."

Kalendarz i niektórzy niepoprawni optymiści utrzymują, że jest wiosna. — Nie bardzo chciało mi się w to wierzyć do tej pory, ale wczoraj przekonałem się, że istotnie mamy już wiosnę w całej pełni.

W restauracjach pojawiły się wiosenne nowalijki w postaci rzodkiewek, sałaty, bryndzy majowej i zielonego pipermentu z lodem. Ceny wprawdzie wiosenne: pęczek rzodkiewek w handlu kosztujący 40 groszy, w restauracjach podskoczył do 1 zł., porcja sałaty zielonej 2 zł. O bryndzę się nie pytałem, gdyż już samo to słowo budzi we mnie przykre refleksje natury osobisto finansowej.

Na ulicach zaczynają się pojawiać tak zw. kwiatki dobroczynne, sprzedawane przez nadobne dziewice liczące z kilkadziesiąt pięknych wiosen, lecz wieczną wiosnę mające w sercu. W powietrzu unosi się łagodnie dobrotliwy kurz łódzki, wypędzony z mieszkań jeszcze przed świętami i obecnie chwilowo bezdomny.

W poszukiwaniu silniejszych wrażeń wiosennych udałem się do parku. Na blado zielonem tle pierwszych trawników oko uderza miłe urozmaicenie pomarańczowych skórek i różnokolorowych papierków.

Świetnie to zastępuje wiosenne kwiaty i jest znacznie żywsze w kolorycie, a jednocześnie świadczy o dużem wyrobieniu estetycznem łodzian. W parku było pusto, może dlatego, że mżył lekki deszczyk. — Gdzieniegdzie tylko jakaś samotna parka upojona pierwszą wiosną i sobą, z uporem szukała kwitnących bzów i słowika.

Bzy jednak jeszcze nie kwitną, a słowik nie został jeszcze zaangażowany. — Chwilowo zastępuje go kos, lecz śpiewa niestety same strasznie cyniczne piosenki, jakby żywcem wzięte z łódzkich dancingów. Miałem go dosyć i uciekłem na przedmieście.

Tam o zmroku ruch znacznie większy i intymniejszy. Jakieś przytłumione szepty i urywki zdań:

— Panno Maniu...

— Wypraszam sobie taką poufałość...

— Nie szkodzi... Jestem „bronet"...

— Czy pan bronet, czy nie, tego nie widzę, ale wiem, że pan drań...

— Słuchaj, Stefek, ty mnie nie zdradzisz?

— Żebym tak zdrów był!

Ach, ta wiosna, ta wiosna łódzka.

Krwawa walka o... trepy.

Na tle konkurencji handlowej.

Obyczaje bałuciarzy bynajmniej się nie zmieniły. Tak samo, jak i przed dwudziestu laty „korsykanie" bałuccy używają w czasie rozpraw

noży i tasaków.

W dniu wczorajszym na placu przy ul. Bazarnej wywiązała się między handlarzami krwawa walka o trepy, mająca

podłoże ściśle konkurencyjne,

podczas której puszczono w ruch wyżej wspomniane narzędzia. Chodziło o to, że Roman Pieczyński, Głucha 4, sprzedawał trepy taniej, niż Adam Karbowski, Zagajnikowa 9.

Skutki rozprawy nożowej były fatalne. Obydwaj konkurenci otrzymali

szereg ran tłuczonych

i ciętych, tak że musiano zawezwać Pogotowie, które po udzieleniu opatrunku, pozostawiło ich na miejscu w stanie nader osłabionym.

Pieczyńskiemu i Karbowskiemu spisała policja protokuł.

Troje dziewcząt i jednego chłopca powiła naraz pewna kobieta.

Z Rychławy (Pomorze) donoszą:

Zdarzył się tu nader rzadko spotykany wypadek. W rodzinie p. Szatkowskiego powiła żona jego

czworaczki, troje dziewcząt i jednego chłopca.

Chłopiec i dwoje dziewcząt zmarli w krótkim czasie, matka zaś i trzecia dziewczynka cieszą się dobrem zdrowiem.

SPORT.

Polski „Touring Club" organizuje szereg wycieczek

po kraju i zagranicą.

W najbliższych dniach polski „Touring Club" organizuje szereg wycieczek po kraju oraz przystępuje do tworzenia zbiorowych kompletów na

wycieczki zagraniczne.

W projekcie wycieczka na bliski Wschód i do państw południowych, o charakterze handlowo - turystycznym. Pożądanym jest udział przedstawicieli sfer przemysłowo - handlowych. Zapisy na członków i wszelkich informacyj udziela sekretarjat PTK. przy ulicy Ossolińskich nr. 6 m. 2 między godz. 12 — 13.

——o——

Kleinadel członkiem W. K. S. Legja.

Jak się dowiadujemy świetny tennisista polski Kleinadel, przebywający obecnie we Francji, zgłosił swe przystąpienie do sekcji tennisowej W. K. S. Legja.

Szalony czyn nerwowo-chorej.

Skok z III-go piętra na bruk.

Szajndla Aszkenaze, licząca lat 34, zamieszkała w Rynku pod nr. 10 na III piętrze, przed kilkoma tygodniami

powiła dziecię.

Złe warunki życiowe oraz połóg fatal nie odbiły się na zdrowiu matki. Nie miała pokarmu dla dziecka, nie mogła go karmić. Oba fakty źle wpłynęły na nią. Aszkenaze zaczęła

zdradzać silny rozstrój nerwowy.

Nadszarpnięte nerwy matki doprowadziły do katastrofy.

Gdy się wszyscy ułożyli do snu, gdy nikt już nie czuwał nad Aszkenazową wykonała

szalony plan.

Mianowicie otwarłszy okno

rzuciła się z III piętra na bruk dziedzińca.

Łomot upadającego ciała zwrócił czyjaś uwagę z rodziny Aszkenazowej.

Zwłoki nieszczęsnej kobiety odesłano do kostnicy.

——:::——

Tajemnicza sprawa.

Biały samochód porywa chłopczyka.

Przed kilku dniami po południu przez wieś Brodowce, powiatu średzkiego,

przejechały dwa samochody:

biały i czarny. W pewnym momencie samochody zatrzymały się, poczem pasażerowie samochodu białego z piorunującą szybkością

porwali 5-cio letniego Józefa Krzymusińskiego,

syna włościanina ze wsi Brodowce. Zanim świadkowie zdołali zorjentować się w sytuacji,

biały samochód pomknął w kierunku Jarocina,

a wślad za nim samochód o czarnej karoserji. Śledztwo w tajemniczej sprawie porwania Krzymusińskiego prowadzi policja, która rozesłała na wszystkie nawet odległe posterunki telefonogramy.

———

Agitatorzy komunistyczni nie śpią!

Pogłoska, która nie była bez celu,

ściągnęła 800 robotników.

Z Częstochowy donoszą:

Wczoraj od wczesnego rana przed Urzędem Pośr. Pracy na ul. Jasnogórskiej poczęli się gromadzić bezrobotni, których liczba dosięgła

około 800 osób.

Jak się okazało, ktoś rozpowszechnił najwidoczniej celową pogłoskę, że w urzędzie odbyć się ma

zapis większej ilości bezrobotnych do pracy.

Gdy wyjaśniło się, że żadne zapisy nie są dokonywane, wśród zgromadzonych zapanowało wzburzenie i poczęły

padać groźne okrzyki.

Skonsygnowane oddziały policji pieszej i konnej przybyły na miejsce, poczem bez naporu ze strony policji zgromadzony tłum począł się

rozpływać.

tak, iż około godz. 11-ej liczebność jego wynosiła około 200 osób. Wreszcie i ta grupa rozeszła się w spokoju.

—:::—

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radjofoniczne

MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI

Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Cud wilków"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Apollo" — „Bestje z Rajskiej wyspy"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Grunt nie przejmować się!"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Czary" „Bohater dnia"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy — „Krzysztof Kolumb".
Pocz. przedstawień o godz. 4-ej po poł.

Grand-Kino. — „Gorączka złota"

„Luna" — „Marynarz na dnie morza"
Pocz. przedstawień o g. 6.00, 8.00 i 10.00 wiecz.

„Nowości" — „Boy Nr. 13".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

„Odeon" — „Pan dyktator, to ja"
Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta" — „Czarny Anioł".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Resursa — „Salambo" (śmiertelna miłość)
Początek przedstawień o g. 5.30, 7.15, 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Kochanek własnej żony".
Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso" — „Pan dyktator, to ja"

Teatr Miejski — „Otello"
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Za oceanem"
Początek o godz. 8.15.

„SAVOY", Traugutta 6.
Codziennie występy artystyczne.

Życie ekonomiczne.

Zakupy sowieckie „Sowpoltorgu".

Próżne nadzieje Łodzi.

Sowpoltorg otrzymał od centralnych władz sowieckich licencję na wywóz do Rosji różnych towarów na sumę 500,000 rb. Dzisiaj możemy podać dalsze szczegóły. Otóż specyfikacja zawiera następujące ważniejsze pozycje: barwniki za przeszło 100 tysięcy rubli, celuloid za 50 tysięcy rb., rury gazowe za 100 tysięcy rubli, parafiny 100 tonn, cynku 8 tysięcy pudów, 30 sztuk tokarek, 70 dźwigów, 80 motorów elektrycznych, różne narzędzia, 20 tonn saletry, 10 tonn oleju rycynowego technicznego i t. d.

Stały podatek majątkowy.

Warszawa, 15 kwietnia. Rada ministrów zajmie się na najbliższem posiedzeniu projektem ustawy o **podatku majątkowym** opracowanej przez **ministerstwo skarbu w związku z ogólnym planem sanacyjnym.**

Ustawa projektuje wprowadzenie stałego podatku majątkowego, płatnego co roku w pewnych normach procentowych od szacunku majątku.

Szacowanie ma się **odbywać co trzy lata; pierwsze trzechlecie trwałoby przez lata 1927 — 1929.**

Przeciętna norma podatku ma wynosić **5 pro mille.** Dla majątków poniżej 25 tysięcy złotych, zastosowanoby degresję **aż do 3 pro mille;** zaś dla majątków powyżej **250.000 złotych, przewidziana jest progresja aż do 7 pro mille,** przy szacunku powyżej 6 miljonów złotych.

Szacunek objektów podatkowych ma się opierać na współpracy **czynnika obywatelskiego.**

Domniemany roczny dochód z tego podatku szacowany jest na **około 60 miljonów złotych.**

Pobór tego podatku jest przewidywany poczynając od roku 1927.

Obok tego projektu ministerstwo skarbu opracowuje w trybie przyśpieszonym dalsze projekty uzupełniających ustaw podatkowych, które związane są z programem sanacji skarbu.

——:::——

W sprawie pożyczki amerykańskiej dla miast polskich.

Jak już donosiliśmy, firma Ulen et Co. zgadza się zasadniczo na udzielenie kredytu do sumy **10 miljonów dolarów na inwestycje w miastach polskich.**

Ponieważ firma Ulen chce dać tę kwotę na warunkach zeszłorocznych, które są uważane powszechnie za zbyt ciężkie dla dłużnika, więc Związek Miast Polskich zastanawia się, czy ewent. pożyczka nie byłaby nadmiernym ciężarem dla poszczególnych miast. W sprawie tej odbywają się konferencje, gdyż **najpóźniej do dnia 30 b. m. miasta mają odpowiedzieć firmie Ulen, czy skorzystają z proponowanej pożyczki.**

Jest nadzieja, że uda się złagodzić warunki wymienionej pożyczki, gdyż dotychczasowe są wprost nie do przyjęcia. Zaznaczamy, że zeszłoroczna pożyczka Ulena udzielona miastom po kursie emisyjnym 86 za 100, przy oprocentowaniu 8 proc. w stosunku rocznym, minus 15 proc. na pokrycie t. zw. kosztów przedsiębiorcy. Do kosztów tych firma Ulen zaliczała wydatki na uruchomienie pożyczki i studja nad robotami inwestycyjnemi w odnośnych miastach.

W ten sposób cała pożyczka po odliczeniu wszystkich ciężarów **dostałaby się zaledwie w 71 proc. wartości nominalnej w ręce miast polskich.** Nic dziwnego, że poszczególne miasta zastanawiają się, czy będą w stanie skorzystać z zaproponowanej pożyczki. We wspólnym intersie leży jaknajwiększe złagodzenie ciężaru wymienionej pożyczki inwestycyjnej.

Na giełdzie zbożowej --- uspokojenie.

Warszawa, 15. 4. W dzisiejszych tranzakcjach zbożowych nastrój wśród kupujących był o wiele spokojniejszy: cen żądanych nie chciano płacić, motywując to spadkiem dolara. Zaofiarowanie ziarna na ogół było dziś większe, gdyż młocka, pomimo robót polnych, postępuje naprzód.

Jęczmień browarowy i kaszany zrównały się w cenie; przeważnie handlowano jęczmieniem w jednej cenie z żytem. Owies w zaofiarowaniu gatunków dobrych — jednolity, owsa gorszego spotykano mało, gdyż każdy chętnie doczyszcza, za co otrzymuje dość dużą nadwyżkę. Notowano za 100 klg. fr. wagon st. załadowania: żyto pełnej wagi 27,50 — 28 zł., (fr. Warszawa 28,50 — 29 zł.), pszenica 128 f. hol. 46 zł., jęczmień wyborowy 27,50 — 28 zł., owies jednolity dobry 30 zł., otręby pszenne 22,50 zł., żytnie 21,50 zł.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Notowania złotego polskiego.

za 100 złotych: Londyn 42.50, Zurych 55, Berlin 46.36 — 46.84, wypłata na Warszawę 46.38 — 46.62, Gdańsk 57.80 — 57.95, wypłata na Warszawę 56.93 — 57.07, Wiedeń czeki 78.25 — 78.75, banknoty 77.40 — 78.40, Praga 370.

ZAGRANICZNY RYNEK PIENIĘŻNY

Londyn. Nowy Jork 4.85 31/32 — 4.86 17/32, Holandja 12.11 3/4, Francja 142.10, Belgja 129.18, Włochy 120.85, Niemcy 20.41,5, Szwajcarja 25.17,5, Danja 18.57,5, Szwecja 18.14 3/4, Norwegja 22.44,5, Helsingfors 193.12, Praga 164, Wiedeń 34.45, Warszawa 42.50.

Paryż. Londyn 141.50, Nowy Jork 29.21, Szwajcarja 561.75.

Gdańsk. Zamknięcie. 100 złotych 57.80 — 57.95, 100 dolarów 517.85 — 519.15, czek na Londyn 25.21.

Zurych. Paryż 17.85, Londyn 25.18,5, Nowy Jork 5.18,2, Berlin 1.23,4, Wiedeń 73.10, Warszawa 55, Budapeszt 0.77,5, Bukareszt 2.14,5.

Nowy Jork. Londyn za 1 f. szt. 4.86, tendencja zmienna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3.42,5, Berlin 23.80.

BAWEŁNA.

Liverpool, 14. 4. Bawełna. Otwarcie: Maj 9.44, lipiec 9.31, październik 9.05, styczeń 8.95. Zamknięcie: Maj 9.54, lipiec 9.40, październik 9.10, styczeń 9.01.

Nowy Jork, 14. 4. Bawełna. Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 18.000, wewnątrz kraju 6.000, do Anglji 3.000, na kontynent 13.000, loco 19.45, maj 18.95—18.97 lipiec 18.39 — 18.40, sierpień 17.90, wrzesień 17.51, październik 17.47 — 17.48, grudzień 17.15, styczeń 17.06, marzec 17.17.

Nowy Orlean, 14. 4. Bawełna. Loco 18.45, maj 18.21, lipiec 17.78, październik 16.85, grudzień 16.85, styczeń 16.84.

Brema, 14. 4. Bawełna 20.51.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, czwartek, po raz 8-my „Otello" z Junoszą-Stępowskim, Gzylewską, Kochanowiczem. Ceny zniżone. Potężny dramat szekspirowski, oprócz dzisiejszego wieczora ukaże się jeszcze dwukrotnie: w sobotę o godz. 3 m. 30 po poł. (po cenach najniższych) i w nadchodzący poniedziałek.

Jutro, piątek, po raz 4-ty świeżo wystawiona efektowna komedja amerykańska z życia teatralnego p. t. „Znakomity Don Juan" z nieporównaną kreacją Junoszy-Stępowskiego w roli uwodziciela barytona. Bilety ulgowe ważne.

W sobotę o godz. 3 m. 30 po południu po cenach najniższych po raz przedostatni „Otello"; wieczorem „Znakomity Don Juan". Bilety ulgowe ważne.

W niedzielę o godz. 3 m. 30 po raz ostatni sensacyjny „Orzeł czy reszka" z Junoszą-Stępowskim i Stefanją Jarkowską. Ceny zniżone.

W poniedziałek, po raz ostatni „Otello" po cenach najniższych.

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa Nr. 18.

Dziś, czwartek, o godz. 8.20 wieczorem, na rzecz Związku Strzeleckiego w Łodzi, po raz ostatni w bieżącym sezonie barwny, melodyjny i pełen humoru wodewil w 4-ch aktach „Za Oceanem" z panią Zielińską, Brandtówną, Bronowską, Bieleckim, Urbańskim, Puchalskim, Moranowiczem w rolach pierwszoplanowych. Pozostała niewielka ilość biletów do nabycia w kasie teatru.

W piątek premjera komedjo-opery p. t. „Krakowiacy i Górale" J. N. Kamińskiego, muzyka znakomitego kompozytora swojskich melodyj Karola Kurpińskiego. Udział bierze cały zespół artystyczny oraz 36 osób chóru. Tańce układu baletmistrza B. Nowińskiego. Bilety nabywać można od 12 do 3 i od 5 do 10 wieczorem.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

Zginął szczeniak 5-miesięczny (doberman), czarny z obciętemi uszami i ogonem. Odprowadzić za nagrodą ul. Prez. Narutowicza Nr. 59-a. 430—2

Ostrzeżenie.

Niniejszem ostrzegamy naszych P. T. Odbiorców benzyny, olejów i smarów, w szczególności P. P. Właścicieli samochodów i Szoferów przed **Alojzym Bolesławem Krzyczmaniakiem,** który wydalony został z naszej firmy za:

1) **nieuczciwą obsługę klienteli;**

2) **oszukańczą pracę dla naszego przedsiębiorstwa** za co pociągnięty zostaje do odpowiedzialności karnej.

Prosimy PP. Właścicieli samochodów i Szoferów o niewpłacanie wymienionemu Krzyczmaniakowi żadnych kwot pieniężnych ani nie udzielanie mu żadnych zleceń, gdyż odpowiedzialności za to nie przyjmujemy.

Przy odbiorze towarów prosimy zwracać baczną uwagę na całość plomb przy naczyniach.

„NAFTOPOL"
Spzedaż produktów Ropy naftowej
Łódź, Pl. Wolności 2, Tel. 42-05.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie — — —	zł. 2.60
Dla robotników — — — —	„ 2.20
Na prowincji — — — —	„ 3.30
Zagranicą — — — —	„ 6.00
„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90	

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)
Za tekstem . . . 25 „ „ „ „ „ „ 4 „
Nekrologi . . . 25 „ „ „ „ „ „ 4 „
Komunikaty . . . 25 „ „ „ „ „ „ 4 „
Zwyczajne . . . 6 „ „ „ „ „ „ 10 „
Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski. Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1 Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.